



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Ile wydarzeń z przeszłości, nawet takich, w których osobiście uczestniczyliśmy, jest w stanie przechować nasza pamięć? Niestety, jak to często bywa, łapiemy się na tym, że zdarzenia, nawet nie aż tak odległe, zacierają się w naszej pamięci dosyć szybko. Mało tego, zastanawiamy się, czy tak było naprawdę, przypominamy sobie przebieg wydarzenia, usiłujemy przywołać nazwiska osób. Nie aż tak dawno, dwadzieścia lat temu, młodzież zajęła budynek KW PZPR w Gdańsku. Zajęła po to, żeby pamięć nie zaginęła i nie została zniszczona przez tych, którzy woleliby zapomnieć (s. IV). Coraz mniej jest żyjących świadków, którzy pamiętają życie w przedwojennym Sopocie. I chociaż po wielu z nich pozostały jedynie wspomnienia, fotografie i cudem ocalone sztandary, warto obejrzeć wystawę i poczuć klimat kurortu, którego już nie ma (s. VI–VII). Pamięć o przeszłości nie przysłania oczywiście teraźniejszości. I chociaż wielu kibiców nawet nie pamięta, kiedy drużyna księży zaczęła grać w hokeja w hali Olivia, to jednak na mecze czekają z niecierpliwością. Warto zobaczyć rozjuszonego kapłana w boju, zwłaszcza gdy stawką jest zdrowie oczu małej Monisi (s. VIII).

Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz Człowiekiem Roku. Tytuł ten przyznał mu „Tygodnik Solidarność”.

Honorowy tytuł „Tygodnik Solidarność” przyznał księdzu arcybiskupowi 11 stycznia, podczas dwudniowego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. – Za obronę dziedzictwa „Solidarność” i moralne wsparcie związku w bieżącej działalności – wyjaśnił kontekst przyznania tytułu Jerzy Kłosiński, redaktor naczelny tygodnika.

Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz dziękując za wyróżnienie zapewnił, że związek ma w jego osobie sojusznika. – „Solidarność”, która jest jedną, niepodzielną, ma przed sobą wielkie wyzwania związane z całym światem pracy

– podkreślił. Wszyscy czekają, w jakim klimacie odbywać się będą uroczystości związane z 30. rocznicą powstania NSZZ „Solidarność”. Czy gdański hierarcha odegra główną rolę w pojednaniu zwaśnionych stron? Arcybiskup Głódz przypomniał, że temu wydarzeniu towarzyszyć będzie długo oczekiwana beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki.

– Tym tytułem chcemy uhonoroować pasterza, który głosi zagłuszaną dziś prawdę. Słowa otuchy dla „Solidarność”, wypowiediane od lat przez księdza arcybiskupa, szczególnie w ostatnim roku, znacząco wpływają na postawę naszego społeczeństwa – mówił red. Kłosiński. Przytoczył m.in. jeden z chętnie cytowanych fragmentów homilii gdańskiego hierarchy,

wyłoszonej w październiku ubiegłego roku w Białymstoku, podczas krajowego zja-



zdu związku. – „Sztandarów nie zwijajcie! Jeszcze nie czas!”. Nikt tak dobitnie w mijającym roku nie mówił o roli „Solidarność” i związków zawodowych – przypomniał słowa abp. Sławoja Leszka Głódzia Jerzy Kłosiński. W podobnym tonie były utrzymywane wypowiedzi metropolity gdańskiego podczas uroczystości pod Trzema Krzyżami czy w bazylice św. Brygidy. „Solidarność» to żywi ludzie, którzy mają mówić w imieniu tych, którzy mówić nie mogą, mają krzyczeć w imieniu tych, którzy krzyczeć nie mogą, bo nie mają siły i nikt za nimi nie stoi” – to inna z wypowiedzi metropolity gdańskiego, zacytowana przez redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”.

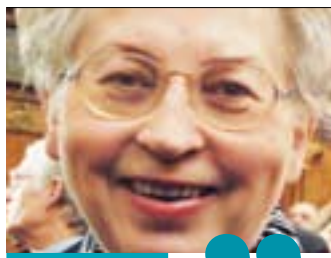
Dotychczas tym samym tytułem wyróżniono Jerzego Buzka, Lecha Kaczyńskiego i pośmiertnie Aline Pieńkowską.

au



ZDJEŃCIE PIOTR MACHNICA

Abp Sławoj Leszek Głódz przyjmujący tytuł Człowieka Roku. Obok Jerzy Śniadek i Jerzy Kłosiński



ANDRZEJ URBAŃSKI

Jadwiga Rohde:

To wyróżnienie jest dla nas z mężem dużym zaskoczeniem, ale przede wszystkim wielką radością. I choć nie dla nagrody tyle lat poświęciliśmy dla drugiego człowieka, to docenienie naszej pracy i zaangażowania uświadamia nam, że warto było to robić. Służyłam w poradnictwie rodzinnym przy parafii NMP Królowej Różańca Świętego na Przymorzu od 1981 do 2006 roku, a ostatnie 9 lat w Archidiecezjalnej Poradni Rodzinnej. Kilka osób, które przeszkoliłam, zostało doradcami naturalnego rozpoznawania płodności. Przez 27 lat formujemy siebie i innych małżonków w Domowym Kościele. Mój mąż Klemens od wielu lat posługuje jako nadzwyczajny szafarz Komunii św. Bardzo się cieszymy, że tylu ludzi potrafi żyć w zgodzie z Nauką Kościoła, nie niszcząc swojego zdrowia i życia choćby antykoncepcją. To, że mogę udzielać się społecznie zawdzięczam przede wszystkim mojemu mężowi. **Dziękuję mu za jego wrażliwość, miłość i wyrozumiałość. To ważne cechy u mężczyzn. Warto o tym pamiętać, gdy kobieta decyduje się na zawarcie sakramentalnego związku.**

Wypowiedź jednej z laureatek nagrody Pro Ecclesia et Populo, 10 stycznia 2010 r.

Pomagamy Haiti

POMORZE. Strażacy z Gdańska pomagają w akcji ratunkowej na Haiti. Wyjechało tam 7 osób. Grupa poszukiwawczo-ratownicza zabrała ze sobą z Gdańska specjalnie wyszkolonego psa, który pomaga w przeszukiwaniu ruin. Ok. 300 km od Haiti, na Martynice, pracuje na misjach trzech gdańskich kapłanów. Jeden z nich, ks. Jacek Ossowski, z którym rozmawialiśmy

kilka dni temu, mówił o potrzebie wsparcia, także modlitewnego, dla jego parafian. Wielu z nich korzenie ma właśnie na Haiti.

Z apelem o pomoc dla mieszkańców Haiti zwrócił się do wiernych archidiecezji gdańskiej metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Pieniądze zbierane w niedzielę 17 stycznia za pośrednictwem Caritas trafiają do potrzebujących. **au**

Ciepło, choć zimno dookoła



ANDRZEJ URBAŃSKI

Nawet w mroźne dni w żukowskim kościele będzie ciepło

ŻUKOWO. Coraz cieplej w świątyniach, choć na dworze mróz. Kolejnym miejscem, gdzie zastosowano ogrzewanie geotermalne w kościele, jest parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie. – Środki, dzięki którym zainstalowano tego typu rozwiązanie, pochodzą z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – mówi proboszcz, ks. Ireneusz Bradtke. Koszt całości wyniósł ok. 257 tys. zł. Podobne rozwiązanie zastosowano w katedrze oliwskiej. **au**

Dokarmiamy z głową

SOPOT. Nie dokarmiamy ptaków starym chlebem. Jeżeli już musimy je karmić, warto najpierw poznać pewne zasady, albo skontaktować się z ornitologiem. Fachowcy podkreślają, że można karmić ptaki choćby ziarnami słonecznika czy dyni. Nie wolno natomiast dawać im spleśniałego albo rozmozonego w kwaśnym mleku chleba. Ptaki nie potrafią go strawić. Warto karmić ptaki o tych samych porach i w tym samym miejscu, bo przyzwyczajają się do niego. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

tabędzie pod oblodzonym sopockim moło

Foltyn-Kubicka przewodzi w regionie

REGION. Wybrano nową szefową Prawa i Sprawiedliwości w regionie gdańskim. Została nią była europoseł Hanna Foltyn-Kubicka (na zdjęciu). Tym samym zastąpiła na tym miejscu dotychczasowego szefa PiS w regionie Jacka Kurskiego, który w związku z objęciem



funkcji europośła musiał zrezygnować z dotychczas pełnionego stanowiska. Hanna Foltyn-Kubicka została wybrana w drugiej próbie. W grudniu 2009 r. w głosowaniu nie poparło Andrzeja Jaworskiego. Obecna przewodnicząca PiS w regionie otrzymała 15 z 22 oddanych głosów poparcia. **au**

Stanowisko kurii

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. W związku z zaistniałą sytuacją i potrzebą jej wyjaśnienia, ks. M.B., proboszcz parafii św. Jadwigi Królowej w Bojanie, został urlopowany przez metropolitę gdańskiego na okres jednego miesiąca – poinformował ks. Filip Krauze z kurii metropolitalnej w Gdańsku-Oliwie. Sprawa dotyczy zarzutów „dokonania innej czynności seksualnej”.

Ks. Hilary Jastak – 10. rocznica śmierci



REPRODUKCJA ANDRZEJ URBAŃSKI

GDYŃIA. „Wtedy poczułem, co to znaczy jedność. Nikt nie miał pewności, czy Ofiara Eucharystyczna zostanie przerwana atakiem wrogich sił. Do Komunii przystąpiły niezliczone rzesze ludzi, a ja miałem tylko 2 tysiące komunikantów, więc trzeba było dzielić na pół, na ćwierć, by starczyło dla wszystkich” – pisał w swoich notatkach ks. Hilary Jastak (na zdjęciu). W 10. rocznicę śmierci kapłana, zwanego „królem Kaszubów”, w kościele NSPJ w Gdyni otwarto wystawę, upamiętniającą tę postać. Warto się z nią zapoznać i przypomnieć sobie, kim był, komu, dlaczego i jak służył. **au**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZAŁEJ

Problemy nie tylko seksualne

Na literę „p”

16 stycznia, z inicjatywy Centrum Arrupe i Fundacji Magis, odbyła się kolejna konferencja adresowana głównie do wychowawców i rodziców. Tym razem, z woli samych zainteresowanych, **zastanawiano się, czym jest wychowanie seksualne.**

KS. SŁAWOMIR CZAŁEJ: Wychowanie seksualne to problem, który co chwila daje o sobie znać, i to niekoniecznie we właściwym kontekście wychowawczym. Pojawia się on m.in. jako element gry politycznej. Żeby móc właściwie odnieść się do zagadnienia, należałoby chyba najpierw właściwie wytłumaczyć samo słowo „seks”.

O. WOJCIECH ŻMUDZIŃSKI: – Konferencję nazwaliśmy „Wychowanie seksualne”, ale nie dlatego, że chcieliśmy rozmawiać tylko o seksie. Chcieliśmy także zwrócić uwagę na złe tłumaczenie „sex education” z języka angielskiego. Prawdłowo powinno się zatem mówić o edukacji w kontekście płci, czy o wychowaniu płciowym. Płeć nie sprowadza się jedynie do seksu, ale dotyczy wszelkich relacji pomiędzy osobami. Inaczej rzecz ujmując, wychowanie w aspekcie płci to wychowanie do relacji z innymi ludźmi. Celem konferencji była zatem płciowość w wychowaniu szkolnym, ale także szeroko pojęta formacja w aspekcie płci. Jak wiemy, także wśród kapłanów, zarówno w formacji do kapłaństwa, jak i w formacji ciągłej, ten aspekt jest nie mniej ważny niż w życiu

mażeńskim. Różnica polega na przeżywaniu tej płciowości.

Często, zwłaszcza wśród ludzi młodych, powstaje wrażenie, że Kościół, który mówi o płci, o płodności, kiedy dochodzi do aspektu samego seksu, jakby chował głowę w piasek. Na szczęście mamy o. Ksawerego Knotza – także uczestnika konferencji – który od czasu do czasu powie coś odważnego. Zarzut dotyczy także formy mówienia o seksie, chociażby na katechezie. O braku porozumienia z młodym pokoleniem...

– Fenomen naszego głównego gościa konferencji polega na tym, że nie używa eufemizmów. Nie „krąży dookoła”, ale nazywa wprost i po imieniu sprawy związane z aktem małżeńskim, tak jak są one nazywane normalnie w fachowej literaturze. Problem, jaki zauważam w języku, kiedy mówimy o płciowości czy seksie, to próby używania wszelkich możliwych słów, zastępujących jasne określenie tego właściwego.

Świadczy to bardziej o niedojrzałości mówiącego, a nie o tym, że jest delikatny w sprawach seksu. Dotyczy to zarówno wychowawców, jak i kapłanów, którzy nie powinni się czerwienić, nazywając pochwą – pochwą, a penisa – penisem. Mówimy o tym jak o owocu zakazanym. Tymczasem owoc zakazany absolutnie to nie jest i zapewne niejedyn kapłan bardzo się denerwuje,

słyszac podczas spowiedzi, jak żonaty mężczyzna spowiada się, że „miał seks z żoną”. Niestety, tego typu sytuacje się zdarzają. Można pytać, kto ludzi do takiego stanu doprowadził. Niestety, również my, księża, poprzez swoją niedojrzałość sprawiamy, że nauka Kościoła o ludzkiej płciowości urasta do rangi jakiegoś zakazanego „monstrum”, nie mówiąc już o samym seksie, który wydaje się czymś bardzo złym. Pomimo

że wiemy, iż jest to Boży dar, to mamy gdzieś głęboko zakodowane, że jest to „fe”.

No ale gdzie tkwi tego przyczyna? Czy swista odnowa patrzenia na człowieka, na jego płciowość, to zasługa m.in. Jana Pawła II? Kiedy w historii Kościoła seks stał się „fe”?

– Myślę, że przełomowym momentem, w którym zaczęto patrzeć na seks w sposób wykrzywiony, był okres reformacji. Protestantyzm, choć wydawać by się mogło, że miał nieść wyzwolenie od ówczesnych tradycji, przyniósł jednak purytańskie patrzanie zarówno na człowieka, jak i na moralność. To spowodowało ucieczkę od jasnej terminologii i od nazywania spraw po imieniu. Powracanie do normalnego nazewnictwa to zasługa nie tylko o. Knotza, ale całej rzeszy ludzi, którzy są po prostu dojrzałi.

Jakie macie zatem pomysły na młodzież?

– Przede wszystkim formację wychowawców i księży, żeby przestali się czerwienić i nie byli zakłopotani. Jeżeli my im tego nie powiemy w sposób właściwy, to mamy później osobę 20–30-letnią, która jest, jak ja to nazywam, „przeterminowanym dzieckiem”, mówiącym „językiem babci” zarówno o „Bozi”, jak i o samym seksie.

Trudno uwierzyć, że dzisiaj, kiedy reklamy, telewizja epatują seksem, ktoś może być w tej dziedzinie infantylny.

– No tak, ale innym językiem mówimy w środowisku zamkniętym, a inaczej publicznie. Ojciec Knotz mówi publicznie to, co inni mówią jedynie przyciszonym głosem i tylko w wąskim gronie. Gdybym miał przywołać kogoś podobnego – i nie chodzi o to, że jest to świecki, ale raczej reprezentant świata niechrześcijańskiego – byłaby to osoba Kuby Wojewódzkiego, który publicznie epatuje nieco chorą seksualnością. Nie chciałbym jednak, żeby to język Wojewódzkiego wychowywał młodych ludzi, ale język o. Ksawerego, który, mówiąc wprost, odnosi się do człowieka z szacunkiem. ■

O. Wojciech Żmudziński – jezuita, dyrektor Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe w Gdyni, organizatora konferencji

Jeśli zainteresował Cię temat...

Szerzej o konferencji można przeczytać w kolejnym numerze kwartalnika „Być dla innych”, który na początku lutego będzie dostępny w empiakach. Odwiedź też koniecznie strony internetowe: www.bycdlainnych.jezuici.pl oraz www.arrupe.org, gdzie znajdziesz liczne propozycje szkoleń i konferencji dla nauczycieli i wychowawców.

20. rocznica zdobycia KW PZPR w Gdańsku

Pamięć niedopalona



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Dałbym sobie rękę uciąć, że ja tej znieprawionej „czerwonej szmaty” nie zdejmowałem. Dopiero mój znajomy fotograf, Stefan Kraszewski z PAP, który niedawno przysłał mi zdjęcie z tamtego wydarzenia, unaoczniał mi, że jednak pamięć mnie zawiodła – mówi Robert Kwiatek, działacz Federacji Młodzieży Walczącej.

14 stycznia na Wydziale Historycznym UG odbyła się konferencja naukowa poświęcona zdobyciu Komitetu Wojewódzkiego partii, zorganizowana przez Stowarzyszenie FMW wraz z Oddziałowym Biurem Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, Stowarzyszeniem Archiwistów Polskich oraz Uniwersytetem Gdańskim. W konferencji, zorganizowanej m.in. pod patronatem gdańskiego „Gościa”, wzięło udział około 200 osób, w tym wielu studentów UG, dla których była ona okazją do odkrywania historii najnowszej.

Problemy z pamięcią

O wydarzeniach, do których doszło po pamiętnej Mszy św. w kościele św. Brygidy w Gdańsku 28 stycznia 1990 r., wielu chciałoby zapomnieć, a nawet spuścić na nie zasłonę milczenia. – Właściwie wszystko zaczęło się dzień wcześniej, w sobotę, w czasie manifestacji antykomunistycznej pod Pałacem Kultury i Nauki, gdzie

w Sali Kongresowej odbywał się ostatni zjazd PZPR – mówi Mariusz Roman, działacz FMW z Gdyni. Doszło wtedy do kilkogodzinnej bitwy. OPMO, czyli przemianowane z jednostek ZOMO Oddziały Prewencji Milicji Obywatelskiej, brutalnie rozbiły młodzieżową manifestację, nie dopuszczając młodzieży do zajęcia sali. Należy przy tym pamiętać, że FMW, w przeciwieństwie do „konstruktywnej opozycji”, była organizacją jasno żądającą rozliczenia PZPR za lata rządów, a przede wszystkim przejęcia jej majątku i zaprzestania niszczenia akt. – O tym, że w budynku partii niszczone są dokumenty, krążyło po Gdańsku wiele plotek – mówi Sławomir Cenckiewicz, działacz FMW. Po spontanicznym i szybkim zdobyciu budynku okazało się, że przypuszczenia były trafne. W kotłowni znaleziono hałdy dopalających się dokumentów; mielono je w specjalnie zamówionej nowej maszynie i palono w piecu. – Oczywiście znane są historykom „problemy” z niszczeniem wielkiej ilości dokumentów – podkreśla dr hab. Antoni Dudek, pracownik naukowy UJ i IPN w Krakowie. Akta palono m.in. na działkach działaczy PZPR i SB, a także na terenie jednostki wojskowej w Gdańsku-Jelitkowie. Żartowano nawet, że „kwity” nie nadają się do pieczenia kiełbasek, bo zawarty w papierze ołów wywoływał później sensacje żołądkowe. W budynku zajęty przez FMW, a także osoby z innych organizacji niepodległościowych, m.in. PPN czy KPN, wciąż „pracowali” zaskoczeni i nieco przestraszeni działacze partyjni. Dzięki obecności posłów OKP Czesława Nowaka



ARCHIWUM FMW

i Edmunda Krasowskiego wynegocjowano z prezydentem Gdańska Jerzym Pasińskim, że gmach zostanie zabezpieczony przez Straż Miejską, a następnego dnia, w poniedziałek, o godz. 7 rano zbierze się komisja, która zdecyduje o dalszym losie archiwów. Niestety, kwadrans później Pasiński po konsultacji z premierem Mazowieckim zmienił zdanie i nakazał opuszczenie budynku. Sprawę ostatecznie „załatwił” oddział antyterrorystów, który do budynku wtargnął o godz. 23, na bezpośrednie polecenie Aleksandra Halla.

Dzisiaj budynek KW stanowi atrakcję dla młodzieży z różnych stron świata. PONIŻEJ: Tych akt już nie dało się uratować. Zdjęcie z 1990 r.

Pokój 204

Wydarzenia w Gdańsku stanowiły swoistą cezurę w działalności FMW. Młodzież poczuła się osamotniona i zdezorientowana. Sam Lech Wałęsa 14 lutego, pod kościołem św. Brygidy, wyzwał młodych ludzi od... agentów bezpieki i zagroził laniem pasem po d... Pomijając szczegóły osobliwego galimatiasu początków III RP, warto na pewno podkreślić, że akcja pomorskiej młodzieży przyczyniła się do uratowania znacznej części bezcennych archiwaliów PZPR, których zbiory w Gdańsku

należą do największych w Polsce. Konferencja wyjaśniła bowiem nie tylko wątpliwości Roberta Kwiatka, ale także pozwoliła ustalić, co stało się z dokumentami po ataku milicji i ile ich przetrwało. – Podstawą do ich przejścia był art. 44 Ustawy o archiwach z 1983 r. – mówi Stanisław Flis, prezes gdańskiego oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, pracownik IPN. Dzięki kilku osobom, w tym także Flisowi, udało się przejąć aż 1000 m! akt, co stanowi 55 proc. akt z KW PZPR w Gdańsku i 60 proc. akt spoza archiwum KW. W czasie przejmowania dokumentów działy się rzeczy kuriozalne. Między innymi okazało się, że pracownicy KW wynoszą akta tajnym przejściem, które znajdowało się za ciężkim regalem w pokoju 204, do sąsiadującej z gmachem kamienicy, gdzie mieścił się hotel „Mesa”. – W czasie zajęcia budynku mieliśmy już przygotowany samochód, żeby najważniejsze dokumenty zabezpieczyć. Niestety, zabrakło czasu – mówi Ryszard Anders, uczestnik wydarzeń, ówczesny szef pomorskiego PPN. Dlatego też zachowała się jedynie niewielka część akt tajnych; uratowano jednak aż 3400 teczek osobowych nomenklatury KW.

Z perspektywy 20 lat wydarzenia, nazwane na konferencji „Wojną o akta”, są nieco bardziej zrozumiałe, zwłaszcza dla tych, którzy wówczas młodzieńczo wierzyli w sprawiedliwość. Cieszyć się należy, że coraz bardziej także dla tych, którzy wtedy byli jeszcze dziećmi.

Ks. Sławomir Czalej

Wyróżnieni Pro Ecclesia et Populo

Dobro pod korcem

Nie robimy tego dla zaszczytów i wyróżnień.

Praktycznie wszyscy, którzy otrzymali nagrodę Pro Ecclesia et Populo, jednogłośnie podpisują się pod tym stwierdzeniem.

Danuta i Waldemar Uziakowie nie potrafią siedzieć bezczynnie. Swoją czas prywatny poświęcają na angażowanie się w sprawy, z których nie ma profitów. Tegoroczną nagrodę i wyróżnienie otrzymali za aktywność w wielu grupach wychowawczych i wspólnotach duszpasterskich. W sposób szczególnie zaangażowali się w Stowarzyszenie Życia Apostolskiego Dzieło Maryi – Ruch Focolari oraz Żywy Różaniec w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Gdańsku-Chełmie. Waldemar Uziak dodatkowo działa jako instruktor w Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, a także pełni posługę nadzwyczajnego szafarza Komunii św. Jego żona Danuta prowadzi Klub Dobrych Serc. Podczas tegorocznej gali jej uczestnicy poznali również drugą parę małżonków – Jadwigę i Klemensa Rohde, którzy przez ponad ćwierć wieku pracowali i nadal działają w poradnictwie rodzinnym przy parafii NMP Królowej Różańca Świętego na Przymorzu. Odnaleźli



Od lewej: Maria Kozielecka, Jadwiga i Klemens Rohde, Maria Wójcik, dr Ewa Nowakowska, Danuta i Waldemar Uziakowie, Maria Wójcik

swoje miejsce także w grupie duszpasterskiej Domowego Kościoła. Maria Wójcik czas wolny poświęcała w bezinteresowny sposób na działalność w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. Bez rozgłosu udzielała porad psychologiczno-wychowawczych rodzinom znajdującym się w sytuacjach kryzysowych. W sposób aktywny uczestniczyła w budowie struktur NSZZ „Solidarność”, a także pomagała materialnie potrzebującym w czasie stanu wojennego. Wśród wyróżnionych znalazły się również

dwie lekarki. Maria Kozielecka, której zaangażowanie w różne dziedziny życia można by wymieniać bardzo długo. Działalność charytatywna, wychowawcza i formacyjna w harcerstwie, wśród osób niepełnosprawnych ruchowo, a także na rzecz ociemniałych oraz dzieci wymagających szczególnej opieki to tylko część z nich. W sposób szczególnie poświęcała się na rzecz ochrony ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Bez dr Ewy Nowakowskiej, która od lat działa w Katolickim Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich, nie odbyłby się Europejski Kongres Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy w Gdańsku w 2008 r. Od początku współpracuje w tworzeniu hospicjum w Sopocie oraz pełni w nim dyżury jako lekarz wolontariusz. W tym roku doceniono także chór Camerata Santa Cecilia z Kolbud, za niezwykle aktywny udział w życiu muzycznym i kulturalnym regionu gdańskiego, szerzenie kultury śpiewaczej, koncerty w Polsce i poza jej granicami.

Odnaczenia Pro Ecclesia et Populo przyznaje co roku Rada Gdańskich Ruchów Katolickich.

Andrzej Urbański



Jadwiga i Klemens Rohde z abp. Sławojem Leszkiem Głódziem. PONIŻEJ: Danuta i Waldemar Uziakowie



Chór Camerata Santa Cecilia z Kolbud



ZDJEŃCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Ślady przeszłości



SOPOCKIE SKARBY. „Kartki z pamiętników. Polacy w Sopocie 1897–1945” – to wystawa, która prezentowana jest w Muzeum Sopotu. Jej istotnym elementem są odnowione sztandary, które **przez wiele lat ukrywane były w tutejszej parafii Gwiazdy Morza.**



Fragment ekspozycji
POWYŻEJ: Anons z „Copockiej Gazetki Kąpielowej” wydawanej od 1897 r. (stąd data początku kalendarza wystawy)

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Wystawa zamyka projekt realizowany w 2009 roku pod wspólnym tytułem „Polonia sopocka”. W ramach programu muzeum przeprowadziło badania dokumentalne, których głównym celem był zapis wspomnień członków polskiej mniejszości zamieszkującej kurort do 1945 roku. – Zebrałiśmy bogaty materiał archiwalny, obejmujący przede wszystkim fotografie i dokumenty rodzinne, który po raz pierwszy

jest eksponowany publicznie – podkreśla dyrektor Muzeum Sopotu Małgorzata Buchholz-Todoroska. Zamysłem autorów wystawy od początków była prezentacja prywatnych archiwów, przez lata pieczołowicie przechowywanych przez polskie rodziny w Sopocie. – Tłem dla ukazania tych materiałów jest Sopot – modny kurort bałtycki, który żył własnym, intensywnym życiem, a zmiany w nim zachodzące nie zawsze miały wpływ na losy mieszkańców czy sezonowych gości – opowiada Buchholz-Todoroska. Warto przypomnieć, że ledwie co dziesiąty (w niektórych latach co dwunasty)

sopocianin był Polakiem, a jeszcze mniejszy procent stanowili polscy kuracjusze. Oczywiście inna była pozycja polskich letników legitymujących się paszportami pruskimi, rosyjskimi, a nawet austriackimi w czasach zaborów, a inna po 1918 roku – już obywateli odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z garstki wybrane

Życie codzienne nigdy nie jest zawieszane w politycznej czy społecznej próżni. To, co dzieje się wokół, oddziałuje na każdego. Najlepiej jednak oceniać różne wpływy dopiero z perspektywy lat. – Obraz życia polskiego w Sopocie, jaki prezentujemy na wystawie, jest raczej subiektywny. To obraz wyłaniający się z zapisków, wspomnień, zdjęć, garstki zachowanych dokumentów, których wartość historyczna jest niekiedy znacznie mniejsza niż emocjonalna – przypomina dyrektor Muzeum Sopotu. Wyjaśnia również, że zapisów strictly historycznych, podejmujących temat życia i działalności Polaków w dawnym zaborze pruskim i w Wolnym Mieście Gdańsku, powstało wiele, więc mało celowe wydawało się od początku powtarzanie pewnych prawd i koncepcji głoszonych przez naukowców, publicystów i archiwistów. Mając w rękach bezcenne archiwa rodzinne, twórcy wystawy doszli do wniosku, że poświęcenie jej Polonii sopockiej jest jedyną i najlepszą

okazją do ich publicznej prezentacji, a bohaterem ekspozycji będą właśnie te bezcenne materiały, bo tylko one dadzą prawdziwy obraz codziennego życia Polaków w kurorcie. – Chcemy, aby był to obraz pozbawiony nachalnej publicystyki, statystycznych wyliczanek, powtarzanych uogólnień, często dalekich od historycznej prawdy – dodaje Małgorzata Buchholz-Todoroska.

1897 rok jest momentem rozpoczynającym wystawę. Dokładnie w tym czasie Wiktor Kulerski wydał pierwszy numer „Copockiej Gazetki Kąpielowej”. Jest to data symboliczna i niezwykle ważna dla Polaków żyjących w kurorcie i przyjeżdżających do niego. Gazeta Kulerskiego pozostawała przez wiele lat jedynym polskojęzycznym, lokalnym wydawnictwem. Wystawa kończy się na 1945 r. – Dzieje ucieczek, wywózek, deportacji i powrotów dawnych rodzin sopockich oraz osiedlania się tu nowych mieszkańców będą tematem kolejnej prezentacji – zapowiadają organizatorzy.

Przywrócony blask

Tym, co na pewno zaskoczy odwiedzających wystawę, a co stanowi bardzo cenny jej element, są odnowione sztandary i chorągwie towarzyszący społeczno-religijnym działaniom na terenie parafii Gwiazdy Morza w Sopocie, praktycznie do chwili obecnej



Małgorzata Buchholz-Todoroska i ks. Kazimierz Czerłonek przy odrestaurowanych sztandarach

sopoccy katolicy postawili Dom Stowarzyszeń Katolickich, którego poświęcenie jako tymczasowej kaplicy nastąpiło 21 grudnia 1902 roku.

Ciekawą historię parafii prezentuje również wystawa. Można na niej zobaczyć oryginalne zapisy z protokolarza Zespołu Polskich Towarzystw Kościelnych w Sopocie, przechowywane w kościele Gwiazdy Morza. „Dla pomieszczenia wielkiej ilości osób, które przybyły, okazała się potrzeba otwarcia drugiej werandy. Zebranie zagał Przewielebny ks. Prezes Szymański w obecności wiceprezesa Bresińskiego. Witając obecnych prezes dziękuje wszystkim tym, którzy przyczynili się do tak okazałej uroczystości, jaką była Akademia ku czci Chrystusa Króla. Równocześnie oznajmia o odbyć się mającym Kongresie ku czci Chrystusa Króla w 1937 roku w Poznaniu, na który Polonia sopocka wyjedzie pociągami normalnymi. W następną niedzielę ma się odbyć w Domu Polskim z okazji oswobodzenia naszej Ojczyzny obchód, który oby jak najczęściej rodaków sprowadzi!” – czytamy oryginalny tekst protokolarza prowadzonego przez ówczesnego proboszcza.

Bóg, Honor, Ojczyzna

Dla młodego pokolenia sztandary nie mają już takiej wartości, jaką stanowiły wówczas dla Polonii sopockiej. To żywy dokument obecności Polaków w Sopocie. Należy dodać, bardzo odważnych. Trzeba pamiętać, że zarówno w czasie II wojny światowej, jak i wcześniej, byli oni tępieni przez niemieckich mieszkańców miasta. Na sztandarach widnieją m.in. napisy: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. – To, co dla nas najcenniejsze i co świadczy o wielkiej odwadze ówczesnych Polaków mieszkających w Sopocie, to fakt pisania na sztandarach w języku polskim – mówi Małgorzata Buchholz-Todoroska. Najstarszy sztandar pochodzi z końca XIX wieku, dokładnie z 1898 roku. Należy przypomnieć, że właśnie wtedy najintensywniej działała propaganda Hakaty. – To wszystko, co znajduje się na wystawie, potwierdza prawdziwą odwagę cywilną Polaków, którzy już wówczas byli inwigilowani i śledzeni przez policję carską – dodaje Buchholz-Todoroska. Z zapisanych kart wystawy wynika, że w ludziach była ogromna wola walki o Kościół, polskie szkoły i świetlice dla dzieci. Ks. proboszcz Kazimierz Czerłonek znalazł wiele ciekawych relacji o swoich poprzednikach. Nie wszystkie chlubne. Dyrektor Muzeum Sopotu zwróciła uwagę na jeden wstrząsający zapis z 1939 r., świadczący także o braku świadomości zagrożenia, jakie miało spaść na wszystkich. To krótka notka o przygotowaniach i organizacji pielgrzymki do Częstochowy, która miała odbyć się w październiku. Co wydarzyło się we wrześniu, nikomu nie trzeba tłumaczyć. Eksterminacja księży, Piaśnica, obozy... A życie toczy się dalej.

Zachęcam do zajrzenia na sopocką wystawę. ■

skrywane na plebanii parafii. – Sztandary były ukrywane przede wszystkim podczas II wojny światowej. Polonia sopocka chciała, by w czasach komunizmu były one przechowywane na plebanii – wyjaśnia proboszcz Gwiazdy Morza ks. Kazimierz Czerłonek. Bardzo zniszczone, wszystkie wymagały rekonstrukcji i odnowienia konserwatorskiego. Gdy sztandary, jeszcze zupełnie ogołocone ze swojego wcześniejszego blasku, pokazano w kościele parafialnym, po raz pierwszy nieco przypadkiem zostały dostrzeżone przez sopockie władze, które podjęły decyzję o ich odnowieniu. To ważny moment w ich uratowaniu. – Mimo że bardzo uszkodzone, są materialnym dowodem na ożywioną działalność Polonii sopockiej w czasie istnienia Wolnego Miasta Gdańska. Aktywną i dynamiczną działalność – podkreśla ks. Czerłonek. Na sztandarach z jednej strony znajdują się nazwy i symbole zrzeszeń, bractw i towarzystw katolickich, a z drugiej symbole religijne. Organizacje działały przy parafii Gwiazdy Morza i od początku XIX wieku starały się o wybudowanie własnej katolickiej świątyni. W ciągu dwóch lat

Sztandary urzekają bogactwem kolorów i ornamentyką

PO PRAWIEJ: Zeszyt z zapiskami ks. Szymańskiego, przedwojennego proboszcza Gwiazdy Morza

Turniej hokejowy z naszym udziałem

Wspomożemy dzieci z Polanek

W tym wypadku **konieczne jest zdjęcie sutanny. Inaczej mogłoby dojść do poważnej kontuzji.**

Przebiegają się w stroje przypominające nadmuchane lotnicze kombinezony. Zakładają kaski zamiast biretów, a do rąk biorą kije, bynajmniej nie po to, by kogoś pobić, ale aby utworzyć jedną z drużyn, która zagra w charytatywnym turnieju hokejowym w hali Olivia. W tym roku w sportowej rywalizacji o miano najlepszej drużyny kije skrzyżują księża, żuźlowcy oraz dziennikarze. Nie po raz pierwszy w drużynie mediów zagra także przedstawiciel gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego”. Mimo że hokej to raczej męska dyscyplina sportowa, coraz częściej włączają się w nią kobiety. Także i one wystąpią w tej rywalizacji.

Turniej ma już swoją tradycję. Rozgrywany jest po raz 9. i zawsze cieszy się dużą popularnością wśród kibiców rywalizujących drużyn. Niezmiennie gromadzi blisko 3-tysięczną widownię, co rzadko zdarza się nawet podczas najciekawszych meczów rozgrywanych w ramach Polskiej Ligi Hokeja na Lodzie. – Turniej w wielu przypadkach stał się jedyną okazją dla całych rodzin, nie tylko z Trójmiasta, do kontaktu z tą ciekawą i dynamiczną dyscypliną, jaką jest hokej – mówi Waldemar Skolimowski, organizator imprezy. Zainteresowanie jest tak duże – głównie dzięki księżom – że w tę jedyną niedzielę w roku pod Olivią ustawiają się autokary z Wejherowa, Pucka, Kartuz, Tczewa i wielu innych kaszubskich miejscowości. – Kapłani, za którymi na turniej przyjeżdżają wierni z parafii, w ten oryginalny sposób ewangelizują, pokazując swoją postawę, że sport nie musi łączyć się z chuli-gaństwem albo rozróbą na stadionie czy boisku – dodaje Skolimowski.

Zarówno najmłodsi, jak i nieco starsi goście nie będą się nudzić. Organizatorzy przygotowali dla nich atrakcyjne konkursy i możliwość sprawdzenia swoich umiejętności sportowych. Program turnieju urozmaicają również pokazy jazdy

W ubiegłym roku abp Sławoj Leszek Głódz otrzymał własną koszulkę



pod patronatem „Gościa”

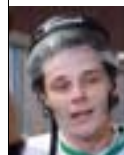
figurowej wychowanków gdańskiego klubu. W przerwach będzie można wziąć udział w loterii i za symboliczną złotówkę zjeść smaczną zupę. Wszystkie pieniądze zebrane w ten sposób zasilą pulę przeznaczoną na wsparcie Szpitala Dziecięcego przy Polankach i leczenie oczu małej Monisi Krokoszyńskiej. Gościem specjalnym turnieju będzie metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz, który w ubiegłym roku otrzymał od dziennikarzy hokejową koszulkę z numerem 45. Turniej rozpocznie się w niedzielę 31 stycznia o godz. 15. Bilety można nabywać w parafiach lub przed turniejem.

au

Ks. Tadeusz Chajewski, proboszcz z Brętowa, w akcji



Powalczą o każdy centymetr



Ks. BARTOSZ NOWAK, KAPITAN DRUŻYNY KSIĘŻY

– Przed najbliższym charytatywnym turniejem w drużynie księży trwa pełna mobilizacja. W ubiegłym roku dwie minimalne porażki

spowodowały, że kończyliśmy turniej na trzecim miejscu. Przyznam, że tym razem też nie jesteśmy faworytami, co jednak może okazać się korzystne. Zawsze trudniej gra się bowiem w roli faworyta. Kibiców zapewniam jednak, że tym razem księża powalczą o zwycięstwo. Przed rokiem nasi sympatycy mogli czuć się zawiedzeni, gdyż gra naszej drużyny daleka była od przeciętnej. Tym razem nie będzie już takiej kompromitacji. Zagrają zawodnicy, którzy uczciwie trenowali i mają pojęcie, jak gra się w hokeja. Każdy z księży hokeistów musi dać z siebie wszystko w każdej zmianie, inaczej wyłącza na ławce rezerwowych. W tym roku ponownie odmłodziliśmy skład, co mnie osobiście bardzo cieszy. Są nowi klerycy z pierwszego roku, którzy chcą grać w hokeja, ciężko trenują i wspomogą swoich starszych kolegów. Kibice mogą być pewni, że będziemy walczyć o każdy centymetr lodowiska, po to, aby wspomóc, jak co roku, Szpital Dziecięcy, ale także, aby kibice – nasi fani, po meczu mogli się przekonać, jak smakuje zwycięstwo. Serdecznie zapraszamy. Potrzebujemy waszego doping.